ROK IX. 18 MARCA 1928 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Nr. 12.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

E. RYSZKOWSKI.

HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

Wśród tych Wielkich, którzy złotemi głoskami po wieczne czasy utrwalili swe imiona na kartach dziejów Polski, jakoś odrębnie, a pięknie błyszczy imię hetmana Żółkiewskiego.

Dostojna ta postać o żelaznym charakterze, kutym na fidjaszową miarę, to uosobienie najszczytniejszego patrjotyzmu, z głębi serca płynącego, gotowego na największe ofiary, dla ukochanej ponad wszystko Ojczyzny.

Życie Żółkiewskiego to wielka księga, w której nie znajdziesz ni jednej karty, coby wartości pozbawioną była. Życie w nieustannej i niezmordowanej służbie dla ojczyzny, przeważnie z pominięciem wszelkiej myśli o swoich sprawach.

* * *

Dzieciństwo Żółkiewskiego upływało w ciągłem stykaniu się z niebezpieczeństwami, urodził się w roku 1547 w Turynce pod Lwowem i wychowywał na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, gdzie często trzeba było być przygotowanym na napady nieprzyjaciół. To też młody Stach najpierw z życia czerpał swą wiedzę, szkoląc się w rzemiośle rycerskiem, pod okiem ojca, który dość często rzucał dom i wyruszał na obronę granic.

Ojciec hetmana, wojewoda Bełski, znany i wielce ceniony przez współczesnych, jako jeden z tych, którzy zawsze byli gotowi na usługi Rzeczypospolitej, chcąc zostawić Ojczyźnie godnych zastępców, dał dzieciom swym staranne wychowanie, a że młody Stach był wybitnie zdolnym szkolił więc swój umysł w szybkiem tempie, wskazując przytem bardzo żywe zainteresowanie nauką. Oddawał się jej nawet w późniejszym wieku, z młodzieńczym zapałem. Czytając dużo, przy niezwykłej pamięci zdobył wykształcenie, zgoła niespotykane w ówczesnych czasach, a szczególnie dobrze znał dzieje Polski, lubował się w czytaniu życiorysów sławnych ludzi, mówiąc, że zawsze można naleźć niejedną radę w potrzebie, z nich zaczerpniętą. Synowi swemu, tak podkreślał konieczność i doniosłość nauki, pisząc w testamencie: „Młodsze lata swe, naukami poleruj, nie daj się nikomu w młodości twojej od tego odwodzić. Mnie wierz z nauki wielką podporę do godności.do służby Rzeczypospolitej, do wszelakiego innego życia mieć będziesz. Nie mów, jako wiele innych: nie mam chęci do nauki, w twej mocy ta chęć, każdy kto chce może ją mieć."



Hetman Sanisław Żółkiewski.

Uzupełniwszy swe wykształcenie zagranicą, czego jednak nikomu nie polecał twierdząc, że korzystniej będzie jeśli w kraju przyszłych jego obywateli całkowicie szkolić będziemy, rozpoczął naukę rycerskiego rzemiosła. jako jego „męskiemu wiekowi najprzystojniejszą" w świetnej szkole, bo na dworze Wielkiego Jana Zamoyskiego, powinowatego Żółkiewskich. Tu wkrótce ujawnił swe zdolności, wsławiając swe imię w bitwie z gdańszczanami. Później, coraz częściej odznaczając się dzielnością i talentem wojennym, zwraca na siebie uwagę współczesnych. Ale nietylko rzemiosłem rycerskiem się zajmuje — myśli również o zdobyciu gruntownego przysposobienia do życia publicznego.

W wojnie moskiewskiej, prowadzonej przez Stefana Batorego odznacza się kilkakrotnie i zwraca w ten sposób na siebie uwagę króla, który zalicza go w poczet najbliższych pracowników. Obdarzenie go tak wybitnem zaufaniem — było wielkiem odznaczeniem.

Wiernie oddany swemu możnemu protektorowi Zamoyskiemu, w chwili, gdy możny ród Zborowskich godził w całość Rzeczypospolitej i usiłował ferment wprowadzać, stał przy kanclerzu Zamoyskim i z jego rozkazu chwyta słynnego warchoła Samuela Zborowskiego i oddaje go katu na ścięcie. W chwili tej, gdy pewna część szlachty popiera Zborowskich, Żółkiewski nawołując do zgody, wyrzuca szlachcie, że prywatę ponad dobro ojczyzny przenosi W okresie walk dwóch obozow, wprowadzających swych elektów na tron po śmierci Batorego, stoi w obozie Zamoyskiego i przyczynia się w dużym stopniu do słynnego zwycięstwa pod Byczyną nad Maksymiljanem, gdzie za jego radą Zamoyski sprawiał wojenne szyki.

W pełni sił męskich dochodzi do godności starosty hrubieszowskiego, później hetmana polnego koronnego, wreszcie kasztelana lwowskiego.

Z panowaniem Zygmunta III spadły na Polskę wielkie nieszczęścia. Życie jej było pod ciągłym znakiem Marsa, początkowo napady Tatarów, bunty kozackie, a wreszcie wojny z Turcją, Szwecją i Moskwą.

Żółkiewski, jak zawsze stoi na straży Rzeczypospolitej. Bierze w tym czasie udział w wyprawie przeciw Turcji, a później wyrusza na poskromienie hord kozackich i tatarskich, i gdy łagodnymi środkami nie zdołał przywrócić ładu i porządku na kresach, w paru bitwach i umiejętnem postępowaniem, rozgramia doszczętnie kozaków i uśmierza bunt, a swoją szlachetnością, tak zyskuje życzliwość kozaków, że od tej pory biorą żywy udział w wszelkich walkach o obronę granic Rzeczypospolitej, przyczyniając się do wielu zwycięstw. Po tej wyprawie, nigdy niestrudzony hetman wyrusza na wyprawę wołoską, gdzie znów przyczynia się do świetnego zwycięstwa pod Płoweszti nad Wołochami, gdzie do walki stanęło przeciwko 50.000 Wołochom — 20.000 wojsk polskich.

Zwycięstwo to sprawia, iż Zamoyski w zawartym z Wołochami układzie czyni z nich lenników Polski.

C. d. n.

Prof. FELIKS TEODOROWICZ.

GRZYBOWE PRZEDWIOŚNIE

Nie wiecie zapewne, Druhno i Druhu, że w chwili, gdy zachęceni pierwszemi ułudnemi powiewami ciepła z końcem marca harcujecie po zaroślach i łąkach, matka przyroda, jakby w pragnieniu wynagrodzenia Waszych zbożnych trudów, zastawia już tam wszędzie obfity swój stół, podając nań potrawy, o które ubiegają się najwięksi smakosze świata, sowicie je złotem opłacając.

Oczywiście, że potrawami temi są grzyby, bo — powiedzcie sami — cóż nad nie smaczniejszego w świecie? Zawyrokował zresztą o tem niezbicie, jeszcze przed 2-ma tysiącami lat, rzymski poeta Martialis, który w słynnych i niejednokrotnie i na język polski tłómaczonych epigramatach powiedział:

„Argentum atque aurum facile est, lenamque togamque mittere; boletos mittere difficile est!"

(Epigr. Lib. XIII.48).

co znaczy mniej więcej:

srebra, nawet złota, ba! kosztownych sukni uroczystych jeszcze wyrzec się można; lecz dobrej potrawy z grzybów wyrzec się niepodobna!

...I pomyśleć, że — aby zdobyć tak znakomite smakołyki — nie potrzeba ich wprzód miesiącami wykarmiać, jak prosięta, lub indyki, lecz tylko schylić się poprostu tu i tam ku matce ziemi, pokłonić się jej w pas, aby ci podała ów dziwaczny, lecz najcenniejszy swój twór, jakim jest grzyb! — Bo, powiedzcie mi: kto z Was nie lubi grzybów jeść, albo nie lubi ich zbierać? Z pierwszych jeszcze zdarzy się tu i tam ktoś, bo są ludzie, którzy nawet zapachu grzybów nie znoszą, jak są — jak wiecie — i tacy, co stronią od takich pysznych rzeczy, jak n. p. poziomki, maliny lub raki, od których dostają wysypki, lub innych przypadłości. Ale to tylko rodzaj wrodzonej indywidualnej wady, t. zw. „idjosynkrazja". Takiemi to prawdziwie kalekami od urodzenia są ludzie nieznoszący grzybów. Zaproponujcie jednak któremu z nich polowanie na grzyby. Oho! nie oprze się pewno ani jeden, bo — pamiętajcie, — dość dużo na świecie jest ludzi, co nie lubią jeść grzybów, ale nie ma ani jednego takiego, któryby nie lubiał ich zbierać! I w tem właśnie tkwi dowód owej jakiejś dziwnej, prawdziwie czarodziejskiej mocy grzyba, który, już to niezwykłym swym wyglądem, już też nastrojem miejsca, w jakiem rośnie, pociąga ludzi ku sobie, przykuwa ich uwagę, to radując niepomiernie swą łagodną smakowitością, to strasząc zdradliwym swoim jadem, co tylko dwa skrajne uczucia w nas wzbudza, oto aż „szczęścia" ze znalezienia grzyba dobrego, lub nienawiści do grzyba trującego tak niepohamowanej, że w jej konsekwencji zawsze biedaka najsromotniej kopiemy.

Nie czyńcie jednak tego nigdy Druhno, Druhu, bo pamiętajcie, że w przyrodzie nawet najśmiertelniej zabójczy grzyb nie wzrasta bez znaczenia i celu, powtóre, że kopiąc nieznane dotąd jeszcze Wam grzyby, niszczycie najczęściej gatunki wartościowe, jakich na ziemiach polskich wzrasta rok rocznie odmian 263, a z których do najpierwszorzędniejszych zaliczyć należy: **piestrzenice i smardze.**

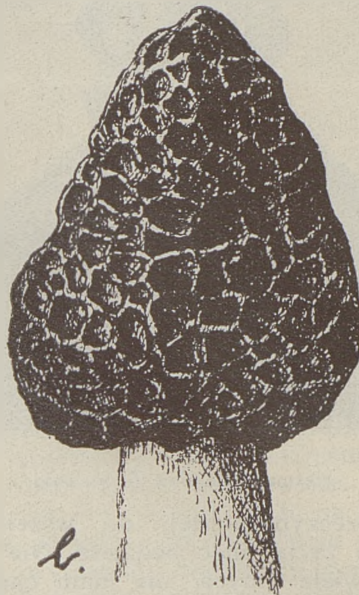
One to są grzybami przedwiośnia i o nich to pragnę dziś z Wami pomówić, jako, że zimisko paskudne już na przełomie i tuż, tuż z pod świeżo zoranej na jare skiby rozdzwoni się skowronek, zwiastując wiosnę.

Nim jednak omówię wartość tych grzybów i miejsca ich wzrostu, przypatrzcie się uważnie zamieszczonej niżej ilustracji, abyście dokładnie nauczyli się rozróżniać między smardzem istotnym a piestrzenicą, najniesłuszniej dotąd zwanej w całej Polsce smardzem a właściwie „smorzem".



rys. E. Teodorowicz.

Rysunek pierwszy (a) przedstawia piestrzenicę. Czapka jej, jakby z karakułów, najwidoczniej kudłata, skąd właśnie w dawnej Polsce powstała nazwa tego grzyba, nie mówiono bowiem drzewiej „kudłaty" lecz „piestraty".



rys. F. Teodorowicz.

Rysunek zaś drugi (b) to podobizna właściwego smardza, nazywanego w staroświeckiej Polsce „smarcem" lub „zmarscem", jako, że wyniosła jego czapeczka pełna miseczkowatych wgłębień czyni wrażenie pomarszczonej, jakby ściętej mrozem, więc „pomarzlonej", skutkiem czego smardz już na pierwszy rzut oka przedstawia się kontrastowo odmiennie od piestrzenicy.

Tak piestrzenic, jak i smardzów rośnie u nas po kilkanaście gatunków; obie grupy zaś różnią się pomiędzy sobą tem, że smardze (właściwe!) wszystkie bez wyjątku są jadalne, bezpieczne, gdy przeciwnie grupa piestrzenic ma wśród swych przedstawicieli osobnika bardzo niebezpiecznego i to właśnie w postaci tego, którego u nas dotąd zbiera i zjada się powszechnie pod fałszywem mianem „smardza" lub „smorza!"

No, ale tak jest niestety, z całem naszem dotychczasowem grzyboznastwem, że kopie się wzgardliwie gatunki najszlachetniejsze a zbiera trujące; dość bowiem wspomnieć każdą białą w środku, przesmaczną purchawkę, na której wspomnienie już się u nas niejednemu źle robi, w porównaniu z obrzydłym, śmiertelnie trującym tęgoskórem pospolitym zwanym również purchawką ziemniaczaną, którego masowo i dziś jeszcze zbiera się w Polsce i w drobnych — na szczęście! — cząstkach zużywa się na przyprawy pod mianem „polskiej trufli"! Lecz o tem na innem pomówimy miejscu w stosownej dla wzrostu purchawek chwili.

Ach, prawda! byłbym zapomniał, że niejeden z Was, czytając me słowa i patrząc na wizerunek piestrzenicy, zaprotestuje przeciw obmawianiu jej o własności trujące, twierdząc, że przecież nieraz już grzyba takiego jadł, a zawsze bez szkody! Najzupełniejsza racja, odpowiem; lecz przypomnijcie sobie, jak to było z jego gotowaniem. Oto grzyby te naprzód kilkakrotnie sparzono ukropem, lub w całości odgotowano. Ci, co tak czynią, dobrze czynią, choć nie wiedzą dlaczego. Owa bowiem piestrzenica, o trzonku białym, dźwigającym kruchą, kudłatą, jajasno lub ciemno-kasztanową czapkę, będącą, podobnie jak mózg, splotem mnóstwa powikłanych fałdów i szczelinowatych zagłębień, posiada na ich powierzchni łatwo w czasie suszenia grzyba lotne i łatwo w gorącej wodzie rozpuszczalne sole kwasu helwellowego, który — nie działając w najmniejszej mierze szkodliwie na resztę organizmu — ma jedynie własność hemolityczną, t. j. zupełnego rozpuszczania czerwonych ciałek krwi ludzkiej. — Zrozumiecie więc teraz łatwo, dlaczego piestrzenicę tę obiewa się kilkakrotnie ukropem lub odgotowuje przed użyciem na potrawę, co wyda się Wam tem logiczniejsze, jeśli dowiecie się, że t. zw. „hemoliza", czyli rozkład czerwonych ciałek krwi w żywym organizmie jest chorobą straszną, bo zawsze śmiertelną, a do tego beznadziejną, bo żadnego leku przeciw niej medycyna dotąd nie posiada!

Przypuśćmy jednak, że ktoś o tem wszystkiem wiedząc, zlewa piestrzenice obficie ukropem, lub je kilkakrotnie nawet odgotowuje. Powiedzcie sami, czy zdoła on w ten sposób niebezpieczeństwo usunąć zupełnie, jeśli: 1) szczeliny pomiędzy fałdami są tak ciasne, iż woda nie zdoła pomiędzy nie wejść i skryty tam kwas helwellowy rozpuścić i zmyć, i 2) jeśli podczas odgotowywania piestrzenic całych w garnku rozpuszczające się w wodzie sole tego kwasu przenikną powierzchnię grzybów wszędy zewnątrz i wewnątrz i wnikną w ich mięso?

I w tem właśnie tkwi istotna przyczyna owych licznych u nas — niestety! — z każdą wiosną wypadków śmierci ze spożycia wybornych piestrzenic, czyli „smorzów", mimo zachowywania w całej pełni tradycją przekazanych sposobów ich odtruwania przez sparzanie ukropem, lub odgotowywanie! Dok. nast.

M. LACHOWICZ.

COŚ WAM POWIEM

Pierwsze kwiaty.

Zwykliśmy szukać ich między zeschłą trawą na zboczach i polanach leśnych po pierwszych słonecznych dniach.

Nic dziwnego, że właśnie pomiędzy trawami zeschłymi ich szukamy.

Pogoda niepewna, wiatry ostre, rankami i wieczorami przymrozki, więc w jakiż inny sposób tak mały kwiatek jak naprzykład

Przelaszczka wiosenna

mógłby zabezpieczyć swoje błękitne kwiaty w pierwszych dniach marca, zwłaszcza, że czasami w sąsiedztwie jego tuż o kilkanaście centymetrów leży w załomach terenu śnieg.

Pierwsze kwiaty... jak miłym jest taki bukiet kwiecia przyniesiony z wycieczki do izby harcerskiej czy do domu.

Skromne są zwykle te pierwsze zwiastuny piękna lasów i łąk naszych, ale tembardziej są nam drogie.

Zawsze bowiem to co jest pierwsze największy dla nas posiada urok. Jak bowiem taki **przebiśnieg**, który swe skromne białe płatki kielicha wznosi ponad śnieg, możemy porównać z taką **konwalją?** Jak bowiem możemy porównywać żółte kwiaty **podbiału** do tych wielkich **jastrząbków, bławatów** czy **złocieni** należących do tejże samej rodziny. A jednak jak wiele radości przynosi nam każde znalezienie **śnieżyczki,** czy górskiego **krokusa.**

Właśnie to, że są to pierwsze kwiaty, które przypominają nam możliwość wycieczek, możliwość dni jasnych, ciepłych, pełnych zapachu kwiatów wiosny.

Ale nietylko między trawami szukać zwykliśmy tych „zwiastunów wiosny" państwa roślinnego.

W skromne kwiecie wystroiła się już i **leszczyna.** Jej długie kotki **zapylą** wnet kwiaty żeńskie też z kwiatostanu zebrane.

Pewnie zauważyliście już, że u jednego węzła wyrasta po kilka kotek, a jedne z nich są większe, dłuższe i pełniejsze, drugie leżące niżej trochę, w czasie kwitnięcia zaczerwienione.

Większe: pełniejsze — to kwiatostany męskie bardziej skromne kwiatki, stojące jakby na uboczu — to kwiatostany żeńskie.

Już i **olsza czarna** kwitnąć zaczyna. Zobaczcie — rośnie w wilgotnych miejscach lasów naszych, rośnie także na błotach i po brzegach rzek.

I tu jak u leszczyny kwiaty zebrane są w kwiatostany kotkowe, przyczem znowuż męskie — długie, zwisające, żeńskie — krótkie wzniesione.

Tylko pod względem występywania różnia się one od leszczyny. Występują bowiem odzielnie na innych gałązkach.

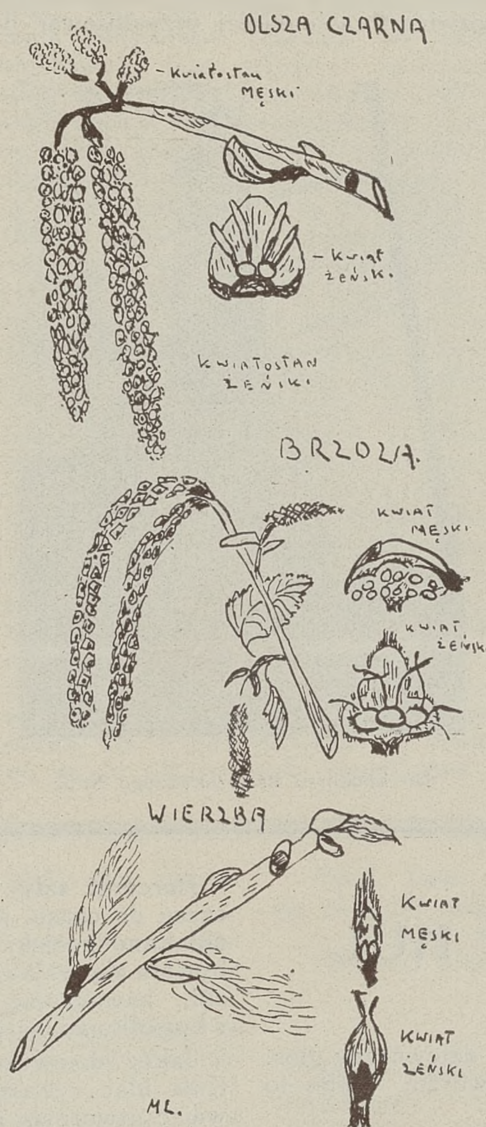
No, a i kwiatów **brzozy** to chyba nikt nie ominie.

I tu też podobnie jak i w drzewach poprzednich mamy kwiatostany kotkowe, wszystkie te drzewa bowiem należą do jednej rodziny noszącej nazwę **brzozowate** — od brzozy, która jest głównym i najbardziej wykształconym przedstawicielem tejże.

Kotki męskie — to długie, znajdujące się na końcach gałązek, żeńskie — małe na gałązkach bocznych.

Z krzewów choć nie kwitnie **bazie** swe, które w maju obsypią się żółtym pyłkiem pachnącym u kwiatów męskich, oblepione całe miodnikami wypuściła wierzba mieszkanka naszych łąk, przydroży i wilgotnych miejsc. Z niej to sporządzamy „palmy" w kwietniową niedzielę.

I niesiemy taki bukiet z pierwszej naszej wycieczki pozamiejskiej do pokoju naszego, a z nim razem wchodzi tam więcej jasności, więcej radości, a zda się także, że i słonko do ustawionych u okna kwiatów uśmiecha się.



Patrzymy na nie i marzymy o jutrze lepszym, o tych miesiącach kiedy kwiecia wbród będzie, kiedy po wyjściu w pole wchłaniać będziemy mogli przepyszne zapachy kwiecia falujących za podmuchem wiatru zbóż naszych.

Kiedy po wyjściu w lasy obsypie nas swym pyłem żółtym sosna nasza ze swego kwiecia, wreszcie o tem jak spędzimy tegoroczne wakacje i w jaki sposób wykorzystamy je ażeby węzły, łączące nas z przyrodą zadzierżgnąć mocniej, ażeby poznać ją bardziej i ukochać jaknajmocniej, ukochać duszą całą...

Bukiet kwiecia dopiero co przyniesiony przemówi do Was swoim języykiem, językiem Piękna w które dopiero wtedy uwierzycie, kiedy przechodząc stopniowo od pierwszych miesięcy wiosny dotrwacie w obserwacji przyrody do końca lata.

Oby tak było, oby naprawdę to pierwsze kwiecie zbliżyło Was bardziej do Matki-Przyrody.

Szczęśliwi jesteście Wy mieszkańcy miast i miasteczek mniejszych. Jakże Wam teraz zazdroszczą. Nam, dzieciom wielkich miast trudniej się wybrać za miasto w poszukiwaniu radości pierwszego kwiecia...

IMIONA PUSZCZAŃSKIE

Od Was Lisy, Wilki, Zające, Żórawie chciałabym się dowiedzieć w jaki sposób zdobyliście swoje puszczańskie imiona — bo przyjąć za swoje imię jakiegoś dzikiego zwierzaka dlatego tylko, że zwierzę to, czy ptak ma łatwy do naśladowania chód lub głos — to jeszcze nie wszystko.

Jeżeli naprawdę chcesz dostać się do wielkiej rodziny Bobrów, Borsuków czy Jaskółek — to zdobądź do tego jakieś prawo.

A jakie? — spytasz. — Wytrop, podpatrz, wżyj się w istotne cechy danego stworzenia, wiedz, że nietylko ono żyje, ale gdzie i jak buduje swoje nory i gniazda, czem się żywi, jak poluje i jak się broni, jakie ma zwyczaje...

Najlepszą, najbardziej pożądaną metodą byłoby zdobywanie tych wiadomoście przez Ciebie samego — korzystaj więc z każdej sposobności gdy znajdziesz się w terenie i podpatruj, podchodź, obserwuj życie zwierzęcia czy rośliny — będzie to z pożytkiem dla twego wyrobienia harcerskiego, a także będziesz mógł śmiało powiedzieć, że życie rodu, do którego należysz, nie jest Ci obce.

A jeśli tak się zdarzy, że obierzesz sobie imię jakiegoś zamorskiego zwierzaka i nie możesz przez własną obserwację zdobyć wiadomości o jego życiu — to sięgnij chociaż do skarbnicy wiedzy cudzej — do książki i dowiedz się uczciwie, kogo to naśladujesz w tropieniu, nawoływaniu — kogo nosisz wymalowanego na swej chorągiewce.

Stara Mucha, która lubi czasami różnym młodym Żbikom, Psom i Sarnom pobrzęczeć trochę nad uszami, szczerze Wam radzi, abyście, przyjmując nowe imiona na trudy i radości harcerskiego żywota, brali je po głębszym namyśle; powinny one być oznaką i nagrodą za rzetelne, poparte własną pracą, poznanie życia danego zwierzęcia, a nie kwestją jakiegoś przypadku.

Mucha.

MYŚLI ŻÓŁKIEWSKIEGO.

...Mistrzem zaraz nie chciej być, byś nie pobłądził...

* *

Ale skażony wiek, siła złych niebacznych ludzi z temi się nigdy nie łącz, jeśliby kto chciał do odmian rzeczy przewodzić.

* *

Towarzystwo złe, młodemu zwłaszcza wiekowi niebezpieczne jest i bardzo szkodliwe; strzeż się, proszę cię towarzystwa ludzi płochych, rozpustnych, marnotrawców, pijanic zbytecznie wszetecznie żyjących; bacznych, statecznych ludzi towarzystwa się imaj...

* *

..Bo niemniejsza cnota, nabywać niźli utrzymać nabytą.

J. SZMID.

CHEMICZNY INSTYTUT BADAWCZY

Prawie dwa miesiące temu odbyło się na Żoliborzu uroczyste poświęcenie gmachów Chemicznego Instytutu Badawczego. Fakt ten zasługuje na uwagę szerszych warstw społeczeństwa i jest zdarzeniem, które winno zainteresować nietylko chemika, lecz każdego obywatela Rzplitej, gdyż celem Ch. I. B., będącego instytucją o charakterze ogólno-państwowym, według słów statutu jest: „działalność pionierska w kierunku pracy naukowo - twórczej nad budową przemysłu chemicznego w Polsce i przystosowania go do potrzeb obrony narodowej.“

Ideę zorganizowania Ch. I. B. zawdzięczamy obecnemu prezydentowi Rzplitej prof. Mościckiemu, który utworzył około 1914 r. we Lwowie spółkę akcyjną „Metan“. Spółka ta początkowo prowadziła pracę badawczo-technologiczną z działu naftowo-gazowego i stopniowo rozszerzała swoje pole działania na inne gałęzie przemysłu. Gdy Rzeczpospolita odzyskała niepodległość, udziałowcy spółki „Metan“ przekazali cały majątek spółki, stanowiący dość bogatą bibljotekę, urządzenia laboratoryjne, warsztaty, jak również cały szereg patentów — powstającemu Ch. I. B. Potrzebne na budowę gmachu fundusze zaczerpnięto z Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej oraz składek prywatnych (należy tu podkreślić znaczny udział Polaków z Ameryki, którzy na cel Instytutu złożyli 30.000 dolarów). Szereg firm przemysłowych zaofiarowało bezpłatnie lub po bardzo niskich cenach potrzebne materjały budowlane.

Na terenach, ofiarowanych przez rząd rozpoczęto w sierpniu 1925 r. roboty budowlane, a w grudniu 1926 roku gmach Instytutu był wykończony i, po zainstalowaniu przyrządów i aparatów, 14. stycznia 1928 r. nastąpiło oficjalne otwarcie Instytutu, który de facto prace swe rozpoczął znacznie wcześniej. Wten sposób powstał Ch. I. B., znaczenie którego dla Państwa jest podwójne.

Przedewszystkiem dążeniem Ch. I. B. jest skoordynowanie teorji i praktyki, które oddzielnie mało znaczą, a umiejętnie współdziałające stanowią potęgę. Instytuł będzie dążył, by przemysł polski chemiczny oparty został nietylko na eksperymentatorstwie ale, przedewszystkiem, na podstawach naukowych, co niejednokrotnie pozwoli pewne gałęzie przemysłu odpowiednio rozwinąć, racjonalniej przystosować do lokalnych warunków, zmniejszyć koszta produkcji i wzmóc wytwórczość. Rozporządzając fachowemi siłami w rozmaitych dziedzinach przemysłu, a będąc instytucją bezstronną, nie zainteresowaną finansowo w tej czy innej grupie przemysłowej, może często Instytut służyć radami i wskazówkami przy napotykanych trudnościach technologicznych lub wątpliwościach, mając na względzie jedynie objektywny ogólny rozwój przemysłu polskiego. Troską Instytutu będzie także wyeliminowanie do możliwego minimum z naszego przemysłu surowców i półproduktów, pochodzących z importu z zagranicy i oparcie produkcji na własnych surowcach.



Do konkursu krajoznawczego Nr 5.

Z drugiej strony Ch. I. B. będzie myślał o przystosowaniu naszego przemysłu do potrzeb obrony narodowej. Jest to ogromnie ważne zadanie, specjalnie jeśli zestawimy nasze wyczyny z wyczynami naprzykład naszego zachodniego sąsiada, Niemiec. Niemcy posiadają dwa wspaniale wyposażone instytuty badawcze oprócz licznych pracowni doświadczalnych, utrzymywanych przez I. G. — Dwie te litery oznaczają skrót Związku producentów Barwników (Interessen Gemeinschaft). Związek ten ma właściwie monopol światowy produkcji barwników, a rozporządza kapitałem, wynoszącym z górą 676 miljonów marek w złocie. Siedem ogromnych fabryk, należących do I. G., było w 1914 r. bez specjalnego nakładu pracy zamienione na fabryki przemysłu wojennego, gdyż wytwórnie te były do tego przystosowane.

Przed Ch. I. B. stoi otworem wielkie zadanie zorganizowania naszego przemysłu chemicznego w ten psosób, by mógł on w razie potrzeby, (która oby nie zaszła) wydatnie służyć sprawie obrony narodowej.

J. MICHALSKI.

WŚRÓD ŚWISTU KUL

12) (ciąg dalszy)

W tem rozmowę przerwał im dźwięczny dziewczęcy głos:

— Panowie dowódcy marzą sobie na dworzu, jakby to był lipiec.

—Panna Hanka, mruknął do pułkownika doktór, a głośno odkrzyknął:

— Idziemy, idziemy, a to nam nawet chwili spokoju nie dacie.

—A cóż tam, pilnego?

— Telefon!

Pułkownik przyśpieszył kroku.

— Aha, szeptał do siebie, więc już zaczyna się.

Rzeczywiście placówki na krańcach miasta umieszczone jęły jedna po drugiej meldować o ukazaniu się nieprzyjacielskich patroli.

— Czekać, aż wejdą do miasta i dopiero wtedy znienacka napaść i znieść doszczętnie. Musimy ich przerazić, by czuli do nas respekt.

Dowódca rzucił na stół słuchawkę i cały zamienił się w słuch. Długo czekał, wreszcie dobiegł go stuk strzelaniny, podobny do dalekich uderzeń rozswawolonego chłopca w blaszaną puszkę od sardynek. Po chwili wszystko umilkło, by znów ze zdwojoną szybkością i mocą powrócić.

Dziewczęta, opanowane gorączką czynu podzieliły się na patrole sanitarne po trzy i chwyciwszy nosze, oraz opatrunki, pobiegły w stronę walczących.

Noc kirem przesłoniła miasteczko.

Harcerki szły tuż przy domach, gdyż środkiem ulicy od czasu do czasu, jęcząc przeraźliwie i świszcząc przebiegały zbłąkane pociski. Czem były bliżej dzielnicy, w której odbywała się walka, tem gęściej padały kule. Na dobitkę pociski, zawadzając o mury domów odbijały się z charkotem i koziołkując, szły dalej nieść rany lub śmierć.

Jakoż dziewczęta natknęły się na pierwszego rannego. Kula idąc rykoszetem rozerwała mu ramię. Krew, wypływając utworzyła mu na całych piersiach wielka plamę. Biedak na widok własnej krwi tak się przeraził, że omdlał.

Umieszczono go w najbliższem mieszkaniu, gdyż niepodobna było nieść go w tym stanie dalej. Nieprzyjaciel rósł w siłę z każdą chwilą. Na miasteczko posypał się istny grad ołowiu i żelaza. Obrońcy nie mogąc zbyt szafować amunicją odpowiadali rzadko, lecz celnie. Ilekroć nieprzyjaciel wyskakiwał ze swoich prowizorycznych okopów, mniemając, iż obrońcy wyginęli, lub uciekli, tylekroć zostawiał kilkunastu żołnierzy na placu.

Nad ranem walka ucichła. Polacy po bezsennej nocy byli niewyspani i zmęczeni, wróg miał rezerwy.

Znoszono do szpitala rannych. Ponad wszelkie oczekiwanie było ich niewielu, podczas gdy po „drugiej stronie“, jak twierdzili „znawcy“ ambulatorja można było zapełnić, „równo do sufitu“.

Dowódcy i oficerowie zacierali ręce. Jasnem było, że przewagę narazie mieli obrońcy.

— Już, chwała Bogu minęło pół doby. Już formuje się za nami nowa armja, która przyjdzie lada dzień z pomocą. Wytrzymamy panowie, wytrzymamy, zacierał ręce pułkownik.

Doktór nie pokazywał się wcale, gdyż miał pracę w szpitalu.

Prof. ST. KOTANIEC.

JAK FOTOGRAFOWAĆ

(ciąg dalszy).

Objektyw. Na przodzie ciemni znajduje się objektyw. Najprostszym objektywem będzie pojedyńcze szkiełko wypukłe — powiększające. Posiada ono jednak dwie wady — rysuje krzywo i jakby za mgłą. Żeby tego uniknąć zaraz za takim objektywem umieszcza się blaszkę z niedużym otworkiem po środku. Wtedy światło przechodzi nie przez całe szkło, a tylko przez ten otworek i czem ten otworek będzie mniejszy, tem rysunek będzie wyraźniejszy, a linje prostsze. Ale za to cały obrazek będzie ciemniejszy — bo mniej światła wejdzie do ciemni. To też takie pojedyńcze objektywy znajdują się przy aparatach tańszych. Lepsze aparaty posiadają objektywy złożone, tak zw. **aplanatyczne**, albo poprostu **aplanaty**, te rysują wyraźnie całą swoją powierzchnię.

Aplanaty nie są też bez wad, to też jeszcze jest trzeci rodzaj objektywów najlepszych, ale też najdroższych: są to objektywy **anastygmatyczne**, albo **anastygmaty**. Dla zwykłego amatora zupełnie wystarczającym będzie aplanat, byle dobry i z pewnej f a b r y k i. Najlepsze aparaty są z fabryk: Georza (Gerca), Kodaka, Buscha (Busza), Zeisa (Cajsa), Ernemana, Ica. Wogóle nie należy kupować aparatów bez firmy i w niepewnych składach.

Przesłona. Mówiliśmy już że w pojedyńczych aparatach znajduje się blaszka z otworami, zmniejszającemi powierzchnię soczewki. Otóż takie blaszki znajdują się we wszystkich bez wyjątku objektywach i nazywają się **przesłonami** albo **dyjafragmami**, tylko że w aparatach o pojedyńczych objektywach taka przesłona posiada zwykle jeden do trzech otworów różnej wielkości i nigdy nie pozwala otworzyć całego objektywu, kiedy przy aplanatach i anastygmatach zwykle bywa tak urządzoną, że otwór jak wachlarz można rozszerzać i zmniejszać dowoli. Do czegóż służy w dobrych objektywach, kiedy one rysują przedmioty całą swoją powierzchnią?

Jeżeli będziemy fotografować ścianę domu, lub człowieka to rzeczywiście przesłona jest nam niepotrzebną i wtedy rozszerzamy ją zupełnie. Ale inaczej będzie się przedstawiać sprawa, jeżeli zechcemy sfotografować naprzykład ulicę, czy drogę zasadzoną drzewami, czy wreszcie dużą grupę ludzi. Już mówiliśmy poprzednio, że czem przedmiot znajduje się bliżej objektywu, tem odległość ogniskowa staje się większą i na odwrót. Czyli, jeżeli mamy kilka przedmiotów — jedne bliżej, drugie dalej, to razem jednocześnie nie moglibyśmy otrzymać ich na jednym obrazie. I tu właśnie przychodzi nam z pomocą przesłona. Jeżeli mamy kilka przedmiotów na różnej odległości, to przy fotografowaniu wybieramy środkowy i na niego **nastawiamy** aparat, bez użycia przesłony, czyli jak to się mówi **przy pełnem otworze objektywu.** Po dokonaniu tego, patrząc pod nakryciem na szybkę matową z tyłu, zaczynamy zmniejszać otwór objektywu — ściągamy przesłonę i wtedy zauważymy, że stopniowo wszystkie przedmioty stają się wyrazistemi, aż wreszcie cały obrazek występuje wyraźnie. Tę czynność nazywamy **przesłanianiem objektywu** albo **dyjafragmowaniem.** Wogóle, czem więcej dyjafragmujemy tem wyrazistszy we wszystkich częściach otrzymujemy obraz, ale trzeba pamiętać, iż będzie on za to odpowiednio ciemniejszy co jak zobaczymy dalej, ma duży wpływ na samą fotografję.

Przesłona zrobiona z jednej blaszki nazywa się **tarczowa,** przesłona zaś ściągająca się na kształt wachlarza nosi nazwę **irysowej.**

Migawka. Objektyw musi posiadać zamknięcie, gdyż otwieramy go tylko wtedy, gdy fotografujemy. Ten zamek czyli **migawka** ma duże znaczenie, gdyż rzecz prosta przedmioty, będące w ruchu musimy zdejmować bardzo prędko, kiedy nieruchome możemy zdejmować długo. To też migawka w dobrych aparatach jest tak urządzoną, że daje się otwierać: 1) zupełnie — na jak długo chcemy, 2) na tak długo — jak trzymamy palec na zamku, 3) wreszcie sama pod naciskiem palca otwiera się i zamyka przez określony czas, który może się wahać od jednej sekundy do jednej setnej części sekundy, a nawet na krótszy czas; przy bardzo dobrych aparatach migawka otwiera się zaledwie na jedną trzechtysięczną część sekundy!

W aparatach dawnego typu niema wogóle migawki, a objektyw otwiera się i zamyka zapomocą pokrywki nakładanej ręką na oprawę. Jest to jednak bardzo niewygodne, gdyż samemu trudno wyliczyć, ileśmy czasu trzymali aparat otwarty.

Zapoznać się z migawką trzeba przy kupnie aparatu, gdyż opisać sposób jej użycia jest bardzo trudno. Zwykle składa się ona z dwóch, a migawka zwana „Compound" (Kompund) z trzech części: nad objektywem znajduje się tarcza okrągła z literami: C, B, I, i z liczbami 1, 2, 5, 10 i. t. d. Tarcza może się kręcić i wtedy litery czy liczby wchodzą pod wskazówkę. Litery oznaczają: C — objektyw się wcale nie otworzy, B — będzie tak długo otwarty — jak długo będziemy

---

Harcerki, jakkolwiek całą noc nie zmrużyły oka, asystowały mu gorliwie.

Jednemu z żołnierzy należało dokonać natychmiast amputacji nogi. Ranny miał już około sześćdziesięciu lat i na odjęcie nogi nie chciał się żadną miarą zgodzić.

— Stary jestem i tak mi już nie wiele potrzeba, dajcie mi umrzeć spokojnie, prosił wodząc pałającym od gorączki wzrokiem za szykujcym narzędzia doktorem.

— Ależ nie przerażajcie się tak dziadku tej operacji. Tylu ją przechodzi i żyją i pracują, tłumaczyła mu Marychna.

— Tak, ale ja jestem garncarz. Co poradzę bez nogi? Pani nie wie, że ja muszę mieć nogę, przecie językiem koła nie będę obracał, krzyczał.

Zosia ujęła go za rękę.

— Macie dziadku rodzinę?

— Mam.

— Żonę?

— Nie.

— Córkę, synów?

— Nie.

— Wnuczkę?

— Mam wnuczkę, jęknął.

— Dlaczego wy jej nie kochacie?

— Ja wnuczki? Niech mnie Bóg skarże, jeśli ja jej zapomnę.

— A zapomnieliście o niej, to biedactwo czeka na wasz powrót i modli się o to, a wy nie chcecie do niej wracać, to nieładnie.

Starzec przymknął oczy i nad czemś głęboko się zamyślił, wreszcie wyciągnął do Zosi rękę.

Niech pani powie doktorowi żeby... żeby rwał mu się głos, nie mógł dokończyć rozopczętego zdania.

— Dziękuję wam.

Operacja udała się znakomicie.

* * *

Około 10-ej rano nad miasteczkiem ukazała się eskadra samolotów.

Obrońcom zabiły żywszem tempem serca. Aeroplany leciały ze wschodu, gdzie przecież według wszelkich danych były wojska polskie.

— Pomoc, pomoc — wołano radośnie, szykując się do przyjęcia miłych gości.

Wtem samoloty zniżyły lot, tak że prawie brzuchem kadłubów dotykały kominów i dachów.

Pułkownik, który przyglądał się im z balkonu przez lornetkę, zbladł.

— Ależ to jest eskadra nieprzyjacielska — krzyknął i skoczył do telefonu.

— Zestrzelić! — rzucił rozkaz w tubę.

Zagdakały karabiny maszynowe, szarpiąc powietrze nierównemi jakby szarpanemi salwami.

Samoloty niby stado sępów krwiożerczych krążyły nad miastem, jakby wyszukując dogodnych do uderzeń punktów.

— Bestje, wysłane są zapewne z ramienia artylerji.

Z jednego z latawców w chwili, gdy przelatywał nad barykadami wyleciała biała migająca w słońcu chmura. Jak się okazało, że były to kartki z odezwą do żołnierzy polskich żeby rzucali broń, gdyż dalsza walka jest bezcelowa i prowadzi do zupełnej klęski.

C. d. n.

przyciskać zamek; I — po naciśnięciu zamka palcem objektyw się otworzy, ażeby go zamknąć trzeba zamek drugi raz nacisnąć. Liczby pokazują, iż objektyw po naciśnięciu zamka sam się otworzy i sam zamknie: 1 — na jedną sekundę, 2 — na pół sekundy, 5 — na jedną piątą część sek.; 10 — na jedną dziesiąta i t. d. W migawkach „Compound" odbywa się to cokolwiek inaczej: litery znajdują się nie na tarczy a pod objektywem i na nie nasuwa się guzik — zasuwkę. Na tarczy mamy tylko liczby i takowe nastawiamy po nasunięciu guziczka na literę M; następnie zanim naciśniemy zamek, musimy naciągnąć cyngiel, umieszczony na oprawie objektywu.

Zamek u każdej migawki jest podwójny: w oprawie objektywu znajduje się cyngiel, który po nastawieniu tarczy naciskamy palcem. Nad, lub pod cynglem znajduje się otworek, w który bywa wkręcona struna stalowa tak urządzona, że za jej przyciśnięciem zamek się otwiera i zamyka. Wybór należy do nas jak wygodniej: możemy zamykać albo cynglem, albo struną.

Matówka i wizjer. Do obserwowania obrazu w aparacie służy m a t ó w k a i w i z j e r. Matówka jest to szklana matowa szyba umieszczona w tyle aparatu, naprzeciw objektywu. Gdy nastawimy aparat i otworzymy objektyw, obraz rysuje się na matówce. Żeby go dobrze widzieć, nakrywamy głowę jakimś ciemnym materjałem, albo wprost marynarką. Wizjer jest to jakby maleńki aparacik umieszczony nad objektywem. Kiedy nie chcemy lub nie możemy patrzeć na matówkę, patrzymy w wizjer, zasłaniając go ręką od światła i tu w szybce widzimy obrazek tylko, że nie tak jak na matówce — w postaci rzeczywistej — ale zmniejszony.

Statyw. Do ustawienia aparatu służy statyw t. j. nóżki rozsuwane. Aparat przykręca się do statywu śrubą i ustawia tak wysoko, jak pragniemy.

Na tem kończymy opis aparatu. Dodać należy jeszcze następujące uwagi:

1) Kupuj aparat w pewnej firmie i proś, aby cię szczegółowo zapoznano z jego budową.

2) Nigdy nie odkręcaj i nie majstruj przy aparacie, bo nic przez to nie zyskasz — a aparat możesz zepsuć.

3) Trzymaj aparat w futerale (pudełku) w miejscu suchem, szkła przecieraj miękkim gałgankiem, a jeszcze lepiej kawałkiem skórki — **irchy,** pamiętaj przy tem że szkła objektywu są miękkie i łatwo je porysować.

4) Niech Ci nie przyjdzie ochota smarować coś w aparacie!

5) W razie zepsucia, nie majstruj nic sam, a aparat poślij odrazu pewnej firmie, która specjalnie aparatami się zajmuje.

W następnej części będziemy mówić o sposobie robienia fotografji.

(D. c. n.).

SZCZOTKARSTWO

Drużyny harcerskie i zastępy, bardziej przedsiębiorcze nie ograniczają się do składek miesięcznych, lecz na swoje potrzeby zarabiają pieniądze własnym przemysłem i pracą. Sposób — jaki tutaj podaję aby zdobyć pieniądze i sprawność— to szczotkarstwo. Nie słyszałem dotychczas, aby jakaś drużyna urządziła kurs, lub co lepsze — stały warsztat szczotkarski; a to przecież takie łatwe, i z pewnością się opłaci. Szczotki zrobione przez harcerzy mogą być sprzedane, lub też służyć do własnego użytku. Do zrobienia szczotki jest potrzebny kawałek deszczułki, włosień albo szczecina i drucik lub sznurek. Deszczułce należy nadać odpowiednią formę, zależnie od jej przeznaczenia i tak: okrągłe z rączką pionową — szczotki murarskie prostokątne lub elipsowate, do obuwia, małe, z rączką boczną, do pasty, elipsowate nisko strzyżone i z taśmą do czyszczenia koni i t. d. Mając już gotową deszczułkę, trzeba teraz wywiercić dziurki w ten sposób żeby w dole gdzie się wkłada włosień były szersze, zaś u góry węższe, ażeby pęki włosienia nie przeciągały się przy nawlekaniu na stronę zewnętrzną. Robotę można sobie ułatwić, wyszukawszy starą szczotkę w domu, (lub poprosić o to u znajomych) którą należy tylko oczyścić ze starego włosienia. Włosień można kupić w odpowiednich sklepach, w garbarniach, gdzie wyprawiając skórę, obcinają włosień wreszcie w koszarach kawalerji, gdzie strzygą koniom grzywy i ogony. Gorszy materjał szczotkarski—szczecinę, można dostać u rzeźników. Sznurek lub drucik użyty do roboty, powinien być cienki lecz mocny. Mając już wszystko przygotowane, zaczyna się nawlekać włosień w następujący sposób: wkładamy sznurek (drucik) zgóry, zakończony pętelką, w pierwszą skrajną dziurkę lub środkową, zależnie od tego czy dziurki były wiercone rzędami, czy też ślimacznicą; następnie podkładamy pęk włosienia, (poprzednio oczyszczonego i podzielonego na równe pęki) i przeciągamy, sznurek (drucik) przesuwamy przez pętelkę, wkładamy do następnej dziurki przeciągamy włosień i t. d. i t. d. aż do końca, zakończając sznurek węzełkiem. Ażeby pęki włosienia i aby pojedyncze włosy nie wysuwały się, można wysmarować dziurki karukiem. Gdy szczotka już nawleczona, należy włosień ściąć równo nożycami. (Jeżeli mamy do dyspozycji włosień biały i czarny, możemy szczotkę nawlekać w rozmaite desenie). Pozostaje jeszcze ostatnia czynność, t. j. naklejenie lu przybicie gwoździkami cienkiej deseczki lub nawet tektury, na zewnętrzną stronę szczotki, aby zakryć dziurki i całe sznurowanie. Zrobiwszy to, można jeszcze ją pomalować i — szczotka gotowa.

Wędrowny Żóraw.

DRZAZGI SPORTOWE

Na boisko — oto hasło, które rzucać będę teraz stale, dopóki wszystkich Was nie wywiodę z dusznych izb harcerskich (o ile takie posiadacie) na boiska sportowe.

Weźmiecie się do pracy, a ci wszyscy, którzy chcieli w tym sezonie wybić się, pewnie i odpowiednią zaprawę przeszli w ciągu zimy.

Niezawodnie oprócz gier sportowych ćwiczyć też będziecie i lekko-atletykę.

Otrzymałem od dha Ł.2 kilka uwag o niej. Abyście i Wy mogli z nich skorzystać oddaję Jemu głos:

LEKKA ATLETYKA.

Zaprawa gimnastyczna.

Jak w każdej rzeczy, tak i w lekkiej atletyce, przed przystąpieniem do ćwiczeń z tej dziedziny, trzeba się przygotować przez gimnastykę, bo:

1) Organizm musi się pozbyć nadmiaru tłuszczu;

2) Serce się musi wciągnąć do intensywniejszej pracy;

3) płuca powinny powiększyć swoją objętość;

4) mięśnie muszą się przygotować do wytężonej pracy;

5) organizm nie może przejść od bezczynności do wytężonej pracy, bo odmówi posłuszeństwa.

A więc kiedy jak kiedy a w czasie zimy przedewszystkiem każdy lekkoatleta powinien uprawiać gimnastykę. Złoży się na nią parę różnych rodzaji i nie należy stosować nigdy jednego z nich lecz wszystkie 3 w połączeniu:

1) gimnastyka szwedzka — wyrabia ogólnie. Pamiętać przedewszystkiem o mięśniach brzusznych i krzyżach, które są najczęściej najsłabiej rozwinięte;

2) gimnastyka na przyrządach — przygotuje do rzutów i pchnięć. W wypadku braku przyrządów można ją ominąć;

3) Gimnastyka Bukh'a — wyrobi elastyczność, sprężystość, zdolność do nagłego skurczu i rozprężania mięśni, wytrzymałość.



Powrót do portu.

Sport zimowy, jak saneczkowanie, łyżwiarstwo, narciarstwo i t. p. jest doskonałą zaprawą lekkoatletyczną, pysznie hartuje i bardzo dobrze wpływa na płuca, nie mówiąc już o tem, że sam przez się stanowi zupełnie oddzielną gałąź sportu.

W razie zaprzestania ćwiczeń, nie należy nigdy czynić odrazu, tylko stopniowo zmniejszać ich natężenie, gdyż nic tak nie szkodzi sercu, jak nagłe przejście do bezczynności.

Jak już będzie można, — przejść do początkowych ćwiczeń z lekkiej atletyki w terenie. Wtedy należy pamiętać:

1) ćwicz w 3 — 4 godz. po obiedzie, a najlepiej między 5—7 wieczorem.

2) posiłek wieczorny jedz najwcześniej w godzinę po ćwiczeniach, a najpóźniej w godzinę przed spaniem, nie jedz na noc rzeczy ciężko strawnych (mięso, sery i t. p.).

3) Śpij 8—9 godzin i możliwie przy otwartem oknie.

4) przed zaczęciem treningu i później co pewien czas poddaj się oględzinom lekarskim i, gdy ci lekarz zabroni ćwiczyć, — przestań.

5) Ćwicz 3—4 razy w tygodniu, zaczynaj od rzeczy prostych i łatwych, dbaj przedewszystkiem o ładne i poprawne wykonanie, a nie o najlepszy wyczyn.

6) Po ćwiczeniach lekkoatletycznych przerób parę ćwiczeń gimnastycznych normujących obieg krwi, uspakajających i równoważnych.

7) Każdemu ćwiczeniu poświęć całą uwagę, nigdy nie bagatelizuj.

8) co dwa tygodnie sprawdź wyniki pracy, ale dopiero wtedy, gdyś już zupełnie opanował daną rzecz.

9) Naucz się wyładować odrazu całą energię tak, żebyś mógł osiągnąć swoje maxymum 3 rzutami, 3 skokami, lub na trasie 100 mtr.

10) Zmęczony jesteś, odpocznij nie przemęczaj się.

* * *

Cieszy mnie też, że i prowincja się rusza, a rusząjąc się daje znać o swojem życiu.

Ucieszył mnie też swoim listem dh. *„Leśny Puchacz"* z Hrubieszowa, który oprócz opisu przysłał również fotografję ich klubu, którą wnet ujrzycie w „Drzazgach".

Teraz niech on sam o swoim klubie mówi.

Klub sportowy I. Hrub. D. H. Zdawałoby się, że „prowincja" śpi i duma „sen o szpadzie", niestety myli się czasem ten, który tak myśli i czuje. Dowodem, że tak nie jest, może być choćby (bez atomu pychy) nasza szczuplutka Drużyna Harc. (liczy 78 d-hów), no, a przedewszystkiem jej cicha, lecz stała praca. Otóż istnieje też w jej łonie, narodzony przed kilkoma miesiącami, t. j. 8 września 1927 r., prawdziwy klub sportowy p. w. „Orlęta". W obecności p. dyr. gimn. L. Markuszewskiego, oraz naucz. gimnast. p. E. K. Lecha, zaczęliśmy pracę od oficjalnego otwarcia, pełnego przemówień, nastroju, zapału i chęci. Opiekunem klubu obraliśmy wspomnianego naucz. gimnast. i zaczęliśmy „trenować". Przyrządy sport. częściowo posiadamy własne, mości sz. opiekuna klubu. Ćwiczenia odbywamy zimą i latem na pastwisku (bez przesady), gdyż miasto Hrubieszów dotychczas nie posiada własnego boiska sport. Jest nadzieja rychłej poprawy i zmiany w tym kierunku — oby się „ziściło i stało" lepiej. Piękną i suchą jesień zeszłego roku wykorzystaliśmy w zupełności, niemal co tygodnia odbywały się dwie zbiórki, poświęcane lekkoatletyce i grom sportowym. Zima zobaczyła nas kilka razy na łyżwach przy początkach nauki hokeja. Poza tem, raz lub dwa razy tygodniowo przerabiamy na sali gimnastycznej 45-minutową gimnastykę, trenujemy biegi, ćwiczymy na bomie, drabinkach, trapezie, linie i tp., a nawet zabieramy się do „cięższych" t. zw. do walki francuskiej i boksu. Z początkiem wiosny mamy w programie utworzenie kilku zespołów do szczypiorniaka, koszykówki i siatkówki, a jak dobrze pójdzie pragniemy zorganizować wraz z całą Drużyną harc. „popis gimnastyczny wraz z zawodami lekkoatletycznemi". *Leśny Puchacz.*

* * *

Sam już Wam dzisiaj nic więcej nie powiem, chyba to abyście nie zapominali o dwu rzeczach:

1) O Funduszu Olimpijskim;

2) O nadsyłaniu wiadomości sportowych natychmiast po zawodach.

O to drugie bardzo proszę wszystkich Dhów Drużynowych.

Przysyłanie wyników leży przedewszystkiem w interesie ich drużyn, ponieważ wiadomości te wykorzystywać będziemy i do komunikatów w prasie codziennej.

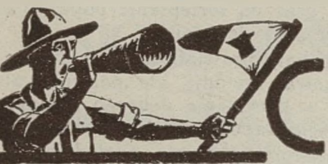
Jednocześnie odpowiem na kilka pytań.

Dh. Giedgowd — Świsłocz: W sprawie zawodów związkowych, przeczytajcie sobie styczniowy Nr. Wiadomości Urzędowych. Być może, że i inne konkurencje odbędą się poza wymienionemi. W niedługim czasie napiszę do Was list.

„Leśny Puchacz" — Hrubieszów: Bardzo prosimy, tylko muszą być wiadomości te o ile możności wysyłane natychmiast po zawodach. Fotografje radzę robić na nocnym papierze i starać się o wyraźniejsze, gdyż z przysłanej niewiadomo co jeszcze będzie. W każdym razie jest w kliszarni.

„Ł. 2 — Toruń. — Pierwszą część Waszego artykułu oddałem „Harcmistrzowi", gdyż „Harcerzowi" nie odpowiadał. Z gier też nie wszystkie pójdą. Część z nich jest ogólnie znana. Proszę o nas nie zapominać, zwłaszcza przy nadchodzącym sezonie. Wyniki imprez harcerskich prosimy nadsyłać natychmiast po zawodach.

Chudy Lis.



CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.

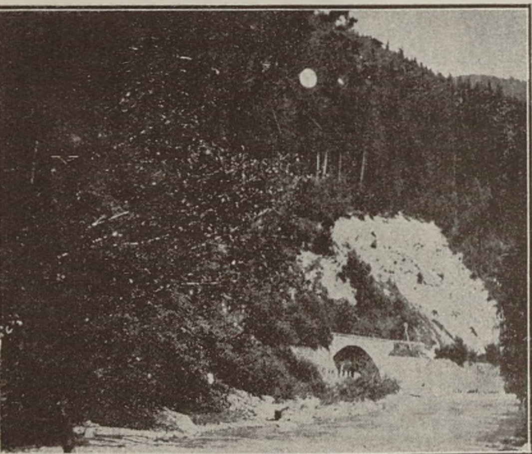


KORESPONDENCJE.

Wieści z Berlina.

Praca u nas wre, urządzamy mnóstwo imprez, staramy się w hufcu o ruch wszelkiemi środkami. Posiadamy teraz zresztą niezłą wcale harcówkę w niedawno poświęconym Domu Polskim.

Nazwaliśmy budę tą „smoczą jamą" i mamy nadzieję, że harcówki będą kuźnią naszego ruchu harcerskiego. Harcówka codziennie jest zajęta, nieraz nawet bywa tak, że w jednym dniu odbywają się aż trzy zbiórki. Oprócz tego co czwartek urządzamy wieczór gier. Mamy szachy, warcaby, domina i inne gry bardzo lubiane oprócz „ping-pong". Nie zapominamy jednakże również o naszych zbiórkach. W piątki 2 razy na miesiąc urządza się wieczory dyskusyjne i Rady, w których każdy może brać udział. Tylko przy Radzie głos decydujący mają drużynowi i zastępcy, reszta to słuchacze „publika". Równocześnie zbieramy fundusze na radjo, a chcemy mieć radjo takie, że Warszawę będziemy chwytać. Pociąga to za sobą dość poważny koszt i jeszcze długo będziemy na radjo musieli czekać. Potrzeba nam 120.—mkn. a mamy dopiero mkn. 20.—. Jeszcze zatem daleko do celu.



Prut i droga koło Tatarowa.
fot. 9 L. D. H.

Projektujemy na kwiecień roku bież. wystawę prac harcerskich. Druhowie majstrują — druhny haftują, wyszywają, wycinają — jednem słowem pracy mamy aż w bród. Frekwencja na wszystkich imprezach nie najgorsza. Zawsze sięga 75%—85% członków hufca.

Wielką popularnością cieszy się przed rokiem wyćwiczony mazur w kostjumach. Kostjumy, te to własna praca i robota, szarawary czerwone w białe paski, koszula z wstążeczkami, rogatywka z barankiem. Druhny zaś mają lamowane spódniczki białe, koszulki bluzeczkowe, staniczki kolorowe-sznurowane i korale.

Pozatem w hufcu urządzano wieczorki i mniejsze obchody. Dnia 29 grudnia roku ub. hufiec urządził gwiazdkę i tańce. Było nadzwyczaj miło. — W styczniu urządziła I. M. D. H. Zaw. Czarnego, wieczór.

W niedzielę 15 stycznia II. M. D. H. Tad. Kościuszki obchodziła III rocznicę istnienia tańcami i przedstawieniem z życia harcerskiego. Obrazy sceniczne druhowie sami sobie skombinowali. Był tam obóz, gawęda przy ognisku, pobudki i hejnały, pochody i taniec góralski, który musiano koniecznie powtórzyć. — 31 grudnia znów K. P. H. urządziło skromny wieczorek, przeznaczając dochód na radjo w hufcu.

Obecnie rozpoczniemy znów nasze ulubiane wycieczki. Oprócz tego przybyło kilkadziesiąt sprawności zawodowych i amatorskich. Liczba ich sięga obecnie powyżej 50.

Rok obecny jest dla nas bardzo ważny.. Po pierwsze to rok Zawiszy, a po drugie harcerstwo w Berlinie święcić będzie 15-to lecie a 10-cio lecie I. M. D. H. Zawiszy Czarnego. Przygotujemy się na czerwca z godnem uświęceniem tych rocznic. *Bocian z Berlina.*

Katowice.

Zaraz po przeczytaniu gawędy Arcykota z dziesiątego numeru „Harcerza" („Na Śląsku") powziąłem myśl napisania korespondencji, a raczej zaapelowania jeszcze raz do czytelników „Harcerza" w tej tak ważnej kwestji, jak nawiązanie korespondencji z drużynami śląskiemi.

Czytając „Harcerza", każdy mimowoli zauważy, że najmniej stosunkowo jest w nim wiadomości ze Śląska.

A proszę wziąść pod uwagę, że chętnych korespondentów znajdzie się, którzy będą utrzymywali kontakt i stale informowali czytelników „Harcerza", co się „robi" na Śląsku.

„Czwórka" katowicka naprzykład wydaje własnemi siłami pisemko (Możebyście nam je przesłali do obejrzenia? P. Red.), zorganizowała orkiestrę smyczkową, która już się popisywała na wieczorkach urządzonych przez „piątkę" i jedynkę.

„Piątka" zaś dla zasilenia swej kasy urządziła w okresie karnawałym dwie wieczornice.

Projektów i planów na przyszłość mamy moc i sądzimy, że uda nam się wprowadzić je w czyn.

Następnym razem napiszę coś więcej o „piątej" katowickiej.

Sępi Dziób z V-ej Katowickiej D. H.

Z życia 5 Lwowskiej D. H. „Orląt".

Jeśli dotychczas nie pisałem to dlatego, że życie nasze było tak „szare" jak te płachty namiotowe które szyjemy.

Nie urządzaliśmy żadnych nadzwyczajności — więc milczałem. Bo przecież chyba wszystkie drużyny rozglądają się za miejscem na obóz, oprawiają książki (własne i cudze), przeprowadzają sprawności i próby, urządzają wycieczki narciarskie zabawy na śniegu i t. p.



Fragment podsieni Starej Cerkiewki w Pistyńce (pow. Kosów).
fot. 1 L. D. H.

Lecz zdarzyła się nam rzecz tak ważna, że chwyciłem za pióro i donoszę, że:

5 Lwowska Drużyna Harcerska „Orląt" zdobyła w tym roku tytuł:

„Pierwszej Drużyny Harcerskiej Chorągwi Lwowskiej". (Brawo! P. Red.).

Zdobyliśmy więc sztandar Chorągwi Lwowskiej (a mamy już sztandar Hufca Lwowskiego).

Wydział Sokoła II dał nam bardzo piękną izbę w nowym gmachu (za naszą pracę przy jego budowie). Będziemy ją musieli sami wyprawić, dać podłogę światło elektryczne, piec, itd. Ale to nic. „Grunt" że jest izba!

Czuwaj! *Kazik B.*

Kraków.

Komenda hufca Męskiego wprowadziła jako pewną nowość w środowisku krakowskiem zebrania dyskusyjne. Zebrania odbywają się mniej więcej co miesiąc Na zebrania przychodzą drużynowi i instruktorzy hufca męskiego, drużyżynowe i instruktorki hufca żeńskiego oraz zastęp starszo-harcerski „Wilcza Gromada" z Krakowa—Podgórza. Na pierwszem takiem zebraniu dh Janusz Woyciechowski wygłosił gawędę na temat: „Środki nowoczesnej reklamy a harcerstwo", poczem wywiązała się odpowiednia dyskusja. Na ostatniem dyskutowaliśmy już bez gawędy na temat: „O poziomie pracy w drużynach harcerskich".

Nadmienić wypada, że w zebraniach powyższych wzięli również udział z Z. O. p. wice-kurator Przyjemski K-dka Chor. Żeńskiej ph. Braunowa, delegat Chor.. Męskiej dh. dyr. Pelczarski.

Lipno.

Drużyna istnieje od roku 1919. W zeszłym pracę wznowił p. o. drużynowy z I Lipn. Drużynę objął dh. wyw. M. Borzymiński. Praca w dr-nie wre, zastępy pracują gorliwie w postępach w nauce i zachowaniem świecą przykładem swym kolegom (Brawo p. Red.) co dodatnio wpływa na rozwój druży. gdyż coraz to nowi członkowie wstępują. Od roku szkolnego urządzono dwie imprezy pomimo krytycznych warunków: przedstawienie i wieczornice; dochód przeznaczono na kupno namiotu i urządzenie obozu.

We wrześniu ub. r. odbył się kurs 2 tyg., który wyszkolił kilku zastępowych, prowadzących obecnie pracę w dr-nie. Przy dr-nie istnieje KPH.

ćwik Jach Laszkiewicz.

Starogard.

Życie harcerskie rozwija się u nas bardzo pomyślnie. Mamy obecnie 4 drużyny harcerskie. Pierwsza powstała w roku 1922 za staraniem się p. Dyr. Gimn. Puppla i dh. Siemianowskiego. Od tego czasu zaznaczył się coraz lepszy rozwój harcerstwa w starym grodzie Mestwina, tak. że po kilku latach utworzyliśmy samodzielny hufiec, który, trzeba przyznać, energicznie zabiera się do pracy. W bież. roku mamy zamiar urządzić większą wycieczkę wędrowną po Polsce i obóz wypoczynkowy. Tak samo poszczególne drużyny rozwijają się coraz pomyślniej, starając się zrozumieć ideę harcerską.

W zrozumieniu doniosłości tej idei urządziły 3 drużyny gwiazdkę dla swych druhów, którą zaszczycili swą obecnością: przedstawiciel władz szkolnych p. Raszeja, przedstawiciel prasy p. Redaktor Kruszewski i p. burmistrz Czwójdziński. Na wielkie uznanie zasługuje II-ga drużyna harc., która choć nieliczna, pod dzielnem sprawnem kierownictwem drużynowego z całym zapałem i energją zabiera się do dzieła.

A. Gregorkiewicz.

NOWINY.

Grodziec.

Z okazji przypadającej rocznicy założenia drużyny im. M. Konopnickiej w Grodźcu urządziły wystawę robótek ręcznych.

Katowice.

Dnia 2 b. m., odbyło się zebranie Harcerskiej Gromady instruktorskiej.

Łódź.

Drużyna harcerska im. Walerjana Łukasińskiegogo obchodziła dnia 26 ub. m. uroczystość 60 rocznicy śmierci swego patrona.

Milanówek.

I Milanowiecka przygotowuje się do wzięcia udziału w zlocie Chorągwi Mazowieckiej oraz wszystkich zawodów sportowych. W tym celu każdą niedzielę wykorzystuje się na wycieczki, oraz treningi.

Zastęp Czajek zorganizował w szkole powsz. sekcję gier i zabaw, liczącą 30 członków w 4 grupach. Cała drużyna prowadzi wspaniałe dzienniczki, oraz każdy harcerz codzień gimnastykuje się przynajmniej 5 minut.

W grudniu ub. r. została założona przy drużynie spółdzielnia harcerska.

...A ty, synu mój, jakomci to z młodości twej zalecał, Pana Boga przedewszystkiem i bojaźń imienia Jego Św. miej przed oczyma; matkę twoją miej we czci i w poszanowaniu, jeśli sobie czego dobrego życzysz, a mieć tego bez błogosławieństwa Bożego nie możesz.

Żółkiewski.

PORZĄDKI

Oczyszczanie mebli polituruwanych. Meble powinno się z kurzu starannie wytrzeć, a potem szmatką natrzeć oliwą ze spirytusem (2 części oliwy na 1 część spirytusu); wreszcie wytrzeć czystą, suchą flanelą.

Białe plamy (odparzenie) należy czyścić przez tarcie oliwą z sobą szmatką flanelową mocno.

Odświeżanie politury na meblach. Na 25 dkg. szelaku — 1 dkg. spirytusu. Szelak nalać spirytusem i postawić na parę dni, żeby się rozpuścił. Przedmiot, który ma być polliturowany, wyciera się papierem szklanym, mocno wygładzając wszelkie rysy i nierówności. Potem wyciera się dobrze z pyłu i naciera olejem lnianym. Następnie bierze się, gąbkę, wkłada w płócienny. nowy kawałek płótna, nalewa się na niego politury i naprzód z lekka, a potem coraz silniej naciera dany przedmiot. Trzeba to robić prędko i równo, dopóki przedmiot nie będzie błyszczał.

O ścierkach (Ważne specjalnie dla drużyn!) Jeżeli chcemy ścierki utrzymać w porządku musi ich być zawsze odpowiednia ilość i tak naznaczone, żeby każdy wiedział do czego służą. W tym celu znaczy się każdą ścierkę dwoma numerami: jeden oznacza jej przeznaczenie, a drugi — numer porządkowy. Pierwszy znaczy się u góry i jest większy; pod nim mniejszy porządkowy. W każdym domu (i drużynie!) powinny być ścierki do naczyń, do kurzu, do stołów, okien, noży, podłóg, do szkła i porcelany (te ostatnie drużynie niepotrzebne, ale do poprzednio wymienionych celów przydałoby się więcej ścierek, niż zwykle jest). Bardzo praktyczne są w kuchni łapki, uszyte z grubego płótna i wypchane gałganami, piaskiem do brania gorących rondli przez co oszczędza się ścierki od zbrudzenia i spalenia; (specjalnie godne polecenia na obóz, tak dla zaoszczędzenia ścierek, mundurów, chustek do nos jak i porządku!) Na ścierki powinno być przeznaczone zamknięte miejsce. Ścierki muszą tam być porządnie ułożone; przynosi się brudne i zabiera taką samą ilość czystych. Ścierki wydawane trzeba zapisywać w odpowiednim zeszycie. Taka kontrola zapobiega gubieniu ścierek i chowaniu po kątach. Na brudne ścierki powinna być paka lub worek w jakiem miejscu przewiewnem. Nie można tam ścierek mokrych wkładać; trzeba je przedtem wysuszyć. Wzór spisu ścierek:

		1927 1928	Wzór kontroli			
1	Do naczyń	12	1	10	11	12
2	„ noży	6	2	5	2	6
3	„ kurzu	6				
4	„ okien	6				
5	„ szkła	12				

Wykreśla się zwrócone brudne, a wpisuje wydane czyste.

Strych.

Strychy trzeba sprzątać kilka razy do roku. Strych, szczególnie w dużym domu oddaje nam duże usługi, tylko trzeba go odpowiednio urządzić i utrzymać. Podłoga na strychu najlepsza jest z cegły. Strych trzeba podzielić na kilka części. W jednem miejscu wstawić paczkę na brudną bieliznę, w drugiem półkę lub skrzynkę, przeznaczoną na starą garderobę dla biednych, skrzynkę na zelastwo, półkę na szkło stare itd. Nic nie powinno być wyrzucane, bo każdą rzecz można sprzedać. Niepotrzebne chwilowo meble można też ustawić na strychu, tylko wszystkie te rzeczy powinny być posegregowane i parę razy do roku przeglądane. A więc rzeczy na sprzedanie sprzedać, inne rozdać podłogę skropić wodą i zamieść, a kurze starannie zetrzeć.

TO I OWO

MUZYKALNE ZWIERZĘTA.

Zupełnie niesłusznie utarło się przekonanie, że zwierzęta nie lubią muzyki. W ostatnich czasach przeprowadzał badania w tym kierunku dr. Martin Eller. znany berliński przyrodnik i doszedł do całkiem odmiennego przekonania. Zbadał on mianowicie, że psy nienawidzą tylko instrumentów piskliwych, natomiast grze na cytrze przysłuchują się z niezwykłym spokojem i zainteresowaniem.

Również zauważył uczony, że psy, których używają nieraz do ciągnięcia bębnów przy orkiestrach, wyją dopiero wtedy, gdy muzyka gra fałszywie.

Dr. Eller w swojej rozprawie podaje bardzo ciekawy wypadek.

Pewien młody wirtuoz przebywając latem na wsi, grywał zwykle wieczorami na skrzypcach. Razu pewnego zauważył, że w krzakach pod oknem siedzi słowik i przysłuchuje się uważnie muzyce. Zaciekawiony tem zjawiskiem muzyk, począł grać piosenkę Schumanna. Gdy skończył, ptak zatrzepotał skrzydełkami i próbował powtórzyć. Muzyk zagrał raz jeszcze. Tym razem ptakowi udało się piosnkę powtórzyć i od tego czasu zawsze wieczorami słyszano słowika nucącego akordy z piosnki Schumanna.

Ze zwierząt dzikich najsilniej odczuwają muzykę lwy i tygrysy. Doświadczeni pogromcy dowodzą, że nie było wypadku, by dzikie bestje rzuciły się kiedykolwiek na swego pogromcę, gdy gra muzyka, niepokoją się tylko, gdy muzyka fałszuje.

Również małpy okazują wiele zainteresowania do muzyki.

Słynnym był swego czasu szympans „Dick", który wyuczył się grać na fortepianie popularną piosenkę angielską „My dear girl".

Dick nietylko bębnił prawidłowo w klawisze i nigdy nie sfałszował melodji, ale pomrukiwał sobie do taktu, a w przystępie dobrego humoru wygwizdywał dźwięki zapożyczone z pieśni.

Niestety potomstwo Dicka nie odziedziczyło talentu ojcowskiego, chciaż okazywało wielką miłość dla muzyki.

Z WYDANICTW

Niedawno wyszła z druku bardzo ciekawa książka *Julji Jaworskiej* p. t. *„Jacek w Poznaniu"* Jest to obszerny przewodnik po naszym prasłowiańskim grodzie, ujęty w formę powieściową. Autorka pokazuje nam cały Poznań — począwszy od pierwszych wieków jego istnienia — przez wieki nowożytne — aż do czasów najnowszych — obecnych; czyni zaś to w sposób tak interesujący, że można śmiało powtórzyć za Jackiem — bohaterem tej książki, „przewędrowaliśmy coś dziewięć wieków, a znużenia wcale nie czuję".

Książka to bezwzględnie powinna znaleźć się we wszystkich bibljotekach harcerskich, tak ze względu na wysoką wartość literacko-artystyczną, jak również ze względów krajoznawczych.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Odpowiedzi działu zadań.

Chytry Rosomak. Do działu rebusów i szarad należy konkurs astronomiczny i zadania. Prace do konkursu przyrodniczego przyślijcie jak najprędzej.

H. W. Run. Włocławek. Zadanie umieścimy. Nadsyłajcie dalsze.

Rozstrzygnięcie konkursu astronomicznego.

Nadesłano 6 trafnych rozwiązań. Nagroda została wylosowana da dha Józefa Barkowskiego-Kościerzyna — Seminarjum nauczycielskie. Otrzyma on książkę p. t. „Jacek w Poznaniu" — Julji Jaworskiej. Wyd. Ks. Św. Wojciecha.

Konkurs na Krzyżówki.

Należy nadesłać cykl 3—5 krzyżówek do dnia 15 kwietnia. Nagrodę stanowić będzie... „Kiddi dziecię obozu" R. Leightona w pięknem tłomaczeniu Dhny Olgi Małkowskiej.

Uwaga. Krzyżówki z jakiemikolwiek rysunkami należy wykonać na brystolu tuszem.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De. Callierowa, W. Kraszewska, M. Lachowicz, J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko, Z. Uhmowa.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.